

BYŁ PIĘKNY, ALE SKRYWAŁ  
MROCNĄ NATURE

Karolina Wasilewska

Kochanie,  
*nie okłamuj*  
mnie

Zakochana w kłamcy  
tom 2



Copyright ©

Karolina Wasilewska

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Agnieszka Sajdyk

Joanna Kasprzyk

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-554-9

**KAROLINA WASILEWSKA**

**KOCHANIE,  
NIE OKŁAMUJ MNIE**

**ZAKOCHANA W KŁAMCY #2**

**OŚWIĘCIM 2021**



# Rozdział 1

Wtulona w Motyla przyglądam się jak moje bmw, a raczej to, co z niego zostało, zostaje wciągnięte na lawetę. Obejmuję Rhysa tak mocno, jakby zaraz znowu miał zniknąć. Krople deszczu wciąż spadają z nieba, przez co oboje jesteśmy przemoczeni do suchej nitki. Kątem oka spoglądam na trzy walizki stojące obok nas. Mam nadzieję, że nie dostanie się do nich woda i nie zniszczy ich zawartości.

– Wszystko dobrze? – upewnia się Rhys, kiedy pomoc drogowca odjeżdża.

*Czy wszystko dobrze? Nie wiem...*

I chyba lepiej będzie, jeśli nie odpowiem na to pytanie, dopóki nie będę miała czasu, żeby zastanowić się nad odpowiedzią.

– Musimy się przebrać. – Pokazuję na jego przemoczone ubranie.

Nie chcę, żeby nabawił się zapalenia płuc albo czegoś groźniejszego. Ja sama też nie zamierzam spędzić najbliższych dni w łóżku, walcząc z chorobą.

Motyl wyjmuje z wewnętrznej kieszeni kurtki telefon, po czym wybiera numer, a kilka sekund później się odzywa:

– Potrzebuję samochodu. Jak najszybciej. SMS-em wyślę ci adres. – Rozłącza się, pisze coś szybko, a następnie chowa urządzenie. – Zaraz zabiorę cię w jakieś suche i ciepłe miejsce.

Odsuwam się tak, żeby móc dobrze widzieć jego twarz.

– Rhys? – bąkam.

Patrzy na mnie, poświęcając mi całą uwagę. Jest przy tym tak piękny, że ten widok zapiera mi dech w piersi. Jego uroda za każdym razem zachwyca mnie tak samo, teraz może nawet bardziej.

– Hmm?

– Może to ja mogłabym zabrać cię w ciepłe i suche miejsce? – proponuję niepewnie, nie będąc pewna jego reakcji. Zaskoczony unosi nieco ciemne brwi. – Moja przyjaciółka mieszka niedaleko. Nie moglibyśmy pojechać do niej?

Nie mam pojęcia, jak Nancy zareaguje na nasz widok ani czy w ogóle będzie zadowolona z faktu, że przyprowadzam do jej mieszkania obcego faceta, ale ten pomysł wydaje mi się najsensowniejszy ze wszystkich.

– Nie ufasz mi – bardziej stwierdza niż pyta, a w jego spojrzeniu zauważam cień wstydu.

*Ufam ci. Po wszystkim, co mi zrobiłeś, ufam ci jak cholera!*

– Nie o to chodzi – mówię szybko. – Po prostu... – urywam na widok ciemnego, dużego volvo zatrzymującego się obok nas.

Wzdrygam się, gdyż nieznajome samochody stojące zbyt blisko wciąż budzą we mnie lęk. Winę za to ponosi upozorowane porwanie, które już dawno wyrzuciłam z głowy, lecz jego skutki odczuwam do dziś. Kiedy Motyl zauważa moje zachowanie, od razu przyciąga mnie bliżej siebie. Rozluźniam się nieco, opierając skroń o jego ramię. Silnik gaśnie, następnie z pojazdu wysiada starszy mężczyzna o oliwkowym kolorze skóry. Uśmiecha się szeroko na widok rozwalonego tyłu bentleya.

– Musiałeś komuś mocno zająć za skórę, młody – mówi, gwizdząc.

– Nawet nie wyobraża pan sobie jak mocno – odzywam się, zanim zdążę ugryźć się w język.

Szpakowaty mężczyzna patrzy na mnie, jakby dopiero mnie zauważył, po czym przenosi pytający wzrok na Rhysa.

– Mogę cię prosić, chłopcze?

Kąciki moich ust drgają nieznacznie.

*Chłopcze? To ktoś tak jeszcze mówi?*

– Dwie minuty – szepcze Rhys, muskając ustami mój policzek i odchodzi kilka metrów ode mnie.

Oplatam się mocno ramionami, chcąc jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu Nancy. Jest zimno i coraz bardziej boli mnie głowa. Na szczęście rozmowa mężczyzn nie trwa nawet dwóch minut.

– Zajmijcie się nim – zwraca się Mariposa do towarzysza, wskazując ruchem głowy bentleya, którego niechcący rozbiłam. – Przez jakiś czas mogę być nieosiągalny.

Rumienię się, gdy patrzy na mnie wymownie, a jego spojrzenie dosłownie rozgrzewa mnie od środka. We troje okrążamy volvo, a następnie Motyl otwiera drzwi od strony pasażera. Starszy mężczyzna ze zrezygnowaniem kręci głową, wręczając Rhysowi kluczyki.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz – mówi pouczającym tonem, patrząc mi prosto w oczy.

Otwieram usta, żeby zapytać, co ma na myśli, lecz Rhys mi na to nie pozwala, dosłownie wypychając mnie na fotel.

– Zapnij pas – rzuca, zatraskując drzwi.

Zamienia jeszcze kilka zdań z mężczyzną, wrzucając na tylne siedzenie moje bagaże, po czym dołącza do mnie, zajmując miejsce za kierownicą. Jedno spojrzenie wystarcza, żebym wiedziała, że jest zły.

– Rhy...

– Zapnij ten cholerny pas – warczy, odpalając silnik i włączając się do ruchu.

– Dobrze, już dobrze – mamrocę pod nosem, szybko robiąc to, czego żąda, choć tak naprawdę mam ochotę pokazać mu środkowy palec. – Willow Street – mówię naburmuszona. – Nancy mieszka na Willow Street – powtarzam z naciskiem, gdyby za pierwszym razem nie zrozumiał, dokąd ma jechać.

Po tym, jak zatrzymuje samochód na jedynym wolnym miejscu, rozluźnia zacisniętą szczękę, co oznacza, że jego złość nieco zmalała.

– Nie powinieneś dać się wyprowadzać z równowagi pracownikom – pouczam tonem znawcy, odpinając pas. – To źle wpływa na twój autorytet.

Rzuca mi wściekłe spojrzenie. Chyba jednak wciąż jest zły.

– To nie był mój pracownik.

– A więc kto? – pytam, lecz nie uzyskuję odpowiedzi, gdyż mój rozmówca jest już na zewnątrz.

Szybko do niego dołączam, chwytam za rękę i ciągnę w stronę budynku. Czuję podekscytowanie, że za moment pokażę mu, gdzie spędziłam kilka lat swojego życia, nie licząc ostatnich siedmiu miesięcy. Cicho otwieram drzwi mieszkania, po czym przekraczam jego próg i ściągam buty – jedyną część garderoby, przez którą jakimś cudem woda nie przedostała się na wylot.

– Czy ty, do kurwy nędzy, nauczysz się odbierać ten telefon?! – krzyczy Nancy, otwierając drzwi łazienki. – Może potrzebujesz specjalnego kursu, bo twój mały mózg nie ogarnia, do czego to urządzenie służy?! Myślałam, że... – Urywa na mój widok. – Boże, miałas wypadek! – wykrzykuje jeszcze głośniej, doskakując do mnie. Kładzie dłonie na moich ramionach i uważnie śledzi moją twarz. W końcu jej wzrok zatrzymuje się na rozcięciu tuż nad łukiem brwiowym. – Cholera! – zaklina, krzywiąc się.

To samo pomyślałam, gdy zobaczyłam swoje odbicie w lusterku wstecznym. Teraz może to wyglądać o wiele gorzej.

– Aż tak źle? – pytam, czując, że robi mi się słabo przez wysoką temperaturę panującą w mieszkaniu.

– Nie obejdzie się bez szycia.

Odsuwa się o krok, wbijając wzrok gdzieś ponad moje ramię.

Przez jej twarz przemyka cień odrazy, ale dzieje się to tak szybko, że Rhys na pewno tego nie zauważył. Jedną z rzeczy, które najbardziej w niej cenię, jest lojalność, którą okazuje przy każdej nadarzającej się okazji, ale, cholera, dlaczego musi okazywać ją właśnie teraz?



– Rhys Mariposa – przedstawia się Motyl, wyciągając dłoń w stronę mojej przyjaciółki.

Po samym wyrazie jej twarzy stwierdzam, że nieprędko się do niego przekona.

– Mariposa – powtarza, nawet nie ujmując jego dłoni. – Idę poszukać nici – zwraca się do mnie, po czym odwraca się na pięcie i znika za drzwiami swojego pokoju.

Stając twarzą do Motyla, wspinam się na palce i całuję delikatnie jego ciepłe wargi.

– Wie o wszystkim? – pyta rozbawiony pomiędzy pocałunkami.

*Gdyby wiedziała o wszystkim, już byłbyś martwy, myślę.*

– Polubi cię – mówię z udawanym przekonaniem, rozkoszując się jego smakiem.

Najpierw moja kurtka ląduje na podłodze w przedpokoju, a zaraz po niej jego. Jeszcze mocniej przywieram do niego, by naszych ciał nie dzielił nawet najmniejszy milimetr.

– Powinnaś zdjąć to mokre ubranie – syczy, wsuwając dłonie pod materiał mojej czarnej, przyklejonej do ciała bluzy.

Śmieję się, kiedy jego palce łaskoczą mnie w okolicach żeber.

– Wolę zdjąć twoje – odpowiadam z błyskiem w oku.

Od razu biorę się za rozsuwanie suwaka jego jasnej bluzy i z zadowoleniem odkrywam, że nic pod nią nie ma. Niemal z namaszczeniem gładząc miękką, oliwkową skórę, sunę dłońmi w dół, a Rhys ani na moment nie spuszcza pociemniałego wzroku z mojej twarzy.

– Oj, błagam! – słyszę za plecami w tym samym momencie, w którym moje dłonie zatrzymują się na pasku jego czarnych dżinsów.

Odwracam się, posyłając przyjaciółce mordercze spojrzenie. Jestem pewna, że gdyby mój wzrok mógł zabijać, padłaby teraz trupem. Przecież powinna domyślić się, że w tej właśnie chwili jej obecność nie jest mi do niczego potrzebna.

– Johnson – cedzę przez zęby – mogłabyś...

– Nie mogłabym – odparowuje natychmiast, nie pozwalając mi dokończyć. – Ty – rzuca w Rhysa tym, co przed sekundą trzywała w dłoniach – przebierz się, bo tak z ciebie kapie, że zaraz zalejesz sąsiadów. A ty – ponownie zwraca się do mnie – chodź ze mną. Muszę doprowadzić cię do stanu używalności, zanim pod wpływem emocji przez tę dziurę w czole zaczniesz tryskać krew. Chyba nigdy nie domyłabym podłogi.

Chwyta mnie za rękę, a następnie ciągnie do swojego pokoju, gdzie zatrzaskuje z impetem drzwi, zostawiając skonsternowanego Rhysa po ich drugiej stronie. Kładąc ręce na moich ramionach, zmusza mnie, żebym usiadła na obrotowym fotelu w kolorze pudrowego różu.

– Nancy, jestem mokra – jęczę bezsilnie, bojąc się, że przemoczę tapicerkę.

Szeroko otwartymi oczami przyglądam się, jak rozkłada na łóżku podkład higieniczny, następnie sięga po pudełko leżące na szafce nocnej i wysypuje jego zawartość na podkład. Ona żartuje, tak? Wcale nie zamierza mnie zszycować, prawda?

– Patrząc na tego skurwiela, wcale się nie dziwię – warczy, układając różnej wielkości nożyczki i pęsety obok siebie.

Wstaję, puszczając jej komplement co do urody Rhysa mimo uszu, a następnie rozpinam guzik białych spodni i zdejmuję je szybko, nie mogąc dłużej znieść dotyku mokrego materiału. Pozbywam się również bluzy i ponownie opadam na fotel w samej bieliźnie, podciągając kolana pod brodę.

– Co robisz? – pytam niepewnie, kiedy odwraca się do mnie z igłą, kształtem przypominającą półksiężyc, w dłoni. Drugą wylewa sporą ilość bezbarwnego płynu na gazetę leżącą na łóżku, po czym chwyta ją i bez ostrzeżenia przykłada mi do rany. Syczę z bólu, lecz nie zabieram głowy. – Powiedz tylko, że to nie zestaw małego chirurga, który rodzice sprezentowali ci na piąte urodziny.

Patrzy na mnie jak na idiotkę.

– Wyluzuj, mała. Jestem w tym naprawdę świetna. Nawet nie poczujesz, kiedy zacznę.

Miała rację, mówiąc, że jest w tym dobra. Ból jest tak znośny, że przez chwilę udaje mi się odtworzyć w pamięci moment wypadku. Tuż po uderzeniu czułam tak dziwny spokój, że przez kilka sekund myślałam, że umarłam. Kiedy już wygramoliłam się z samochodu i stanęłam twarzą w twarz z Rhyssem, wciąż wydawało mi się, że śnię. I gdyby nie gorąca krew spływająca mi tuż obok oka i zaskoczone, ale pełne pasji spojrzenie, którym przeszywał mnie Rhys, nigdy nie uwierzyłabym, że to wszystko wydarzyło się naprawdę.

Po tym, jak Nancy skończyła składać mnie do kupy, oddycham z ulgą, odchylając się na oparciu fotela.

– Dobrze, że cię mam – mówię pół żartem, pół serio z wciąż zamkniętymi oczami.

Słyszę, jak przyjaciółka porusza się po niedużym pokoju. Drzwi szafy wydają charakterystyczne skrzypnięcie, a chwilę później na moich kolanach ląduje coś miękkiego. Otwieram oczy, posyłając Nancy pytające spojrzenie.

– Masz zamiar paradować przed nim w samych majtkach? – pyta, a w jej głosie nie ma już tyle złości, co przedtem. – Chyba nie zamierzasz aż tak ułatwiać mu zadania?

*Zadanie byłoby już dawno wykonane, gdybyś nam nie przerwała, myślę złośliwie.*

Nagle przepelnia mnie tęsknota za bliskością Motyla. I jest to tak intensywne uczucie, że niemal boli. Wstaję i wciągam na tyłek jasnoszare legginsy, które leżą na mnie idealnie, podkreślając to, co powinny. Zakładam także krótki, luźny top kończący się tuż pod biustem.

– Nigdy ci tego nie mówiłam, ale zawsze zazdrościłam ci cyków – wyznaje Nancy, bez sił opadając na łóżko.

– A ja tobie tyłka. – Rozglądam się uważnie po pomieszczeniu, którego tak długo nie widziałam. – Zmieniłaś kolor ścian?

Kiedy wyjeżdżałam, zdobił je chłodny, pastelowy błękit, teraz pokrywa je wściekła czerwień. Przyjaciółka prostuje się, patrząc mi prosto w oczy.

– W co ty się znowu wpakowałaś? – pyta z rozpaczą w głosie.  
– Wysłaś tylko na chwilę po szampana, a wracasz kilka godzin później ranna, w towarzystwie człowieka, który cię zranił, do tego bez pieprzonego szampana.

Opadam na łóżko obok niej.

– Kocham go – wyznaję, a bicie mojego serca staje się szybsze.  
– Jutro opowiem ci więcej, bo naprawdę jestem wykończona. Długa podróż, później ten wypadek i znowu Rhys... Nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Trochę mijam się z prawdą, ale nie mogę jej powiedzieć, że chcę jak najszybciej znaleźć się znowu przy nim.

– Boże, wypadek – jęczy, chowając twarz w dłoniach. – Idź już do niego. Muszę się zastanowić, czy jutro na pewno chcę cię wysłuchać.

Z uśmiechem cmokam ją w policzek, po czym wstaję i wychodzę z jej pokoju.

Czuję, jak ogarnia mnie panika, kiedy nie znajduję Mariposy ani w przedpokoju, ani w salonie połączonym z kuchnią, ani nawet w łazience. Już mam ochotę usiąść na środku mieszkania i rozplakać się jak dziecko, lecz uświadamiam sobie, że przecież nie sprawdziłam jeszcze jednego pomieszczenia. Z mocno bijącym sercem otwieram drzwi mojego dawnego pokoju i oddycham z ulgą, gdy zastaję go siedzącego na łóżku z telefonem w rękę. Ma na sobie jasne dresy, które wręczyła mu Nancy. Nie założył koszulki, ale ani trochę mi to nie przeszkadza.

– Już się bałam, że zniknąłeś – szepczę, podchodząc do niego.

Na mój widok uśmiecha się szeroko, a w jego policzkach pojawiają się te urocze dołeczki, za którymi wciąż tak bardzo szaleję. Podchodzę do niego i siadam na nim okrakiem.

– Nigdzie się nie wybieram – zapewnia, odkładając telefon. Natychmiast przyciąga mnie bliżej siebie.

Gładzę dłońmi jego szerokie ramiona, rozkoszując się dotykiem aksamitnej skóry.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś – szepczę łamiącym się głosem. W emocjach pozwalam wypłynąć jednej łzie szczęścia, której Rhys chyba nawet nie zauważa. Delikatnie, ale stanowczo wbijam paznokcie w jego skórę. – Nienawidzę cię, wiesz? Za wszystko, co mi zrobiłeś.

– Ja również cię nienawidzę – mówi, zbliżając usta do moich. – Kocham i nienawidzę. – Pierwszy pocałunek. Serce przyspiesza bicie. – Jesteś chodzącym uosobieniem heroiny. – Drugi pocałunek. Chcę krzycheć. – Nie chcę cię znać, Melody, wiem, że mnie niszczysz, a mimo to, kiedy jesteś w pobliżu, pozwalam ci sobą zawładnąć.

Trzeci pocałunek. Przepadam. Już po mnie.

Chore, pieprzone, niszczące uzależnienie. Obsesja, z której nigdy nie zamierzam się leczyć. Patrzę prosto w miodowe oczy i uśmiecham się krzywo. Mrok, który nas łączy rozumiemy tylko my.

– Będziemy ranić się do końca świata? – pytam, przygryzając jego dolną wargę.

Chwyta mnie w talii i jednym płynnym ruchem obraca nas tak, że teraz to ja jestem pod nim.

– Zdecydowanie dłużej, kochanie.

Zaciska palce na szwie legginsów w kroku, po czym dosłownie rozrywa ich cienki materiał. Oddycham ciężko, gdy zsuwa dresy i wchodzi we mnie, boleśnie mnie wypełniając. Jęczę cicho, odchylając głowę do tyłu.

– Kocham cię, Rhys – mówię, bezgłośnie poruszając ustami. – Nad życie.

Przestaje się we mnie poruszać i patrzy mi prosto w oczy.

– Kocham cię. – Całuje mnie delikatnie, znów poruszając biodrami. Ponownie jęczę, lecz ten dźwięk tłumią jego usta. – Nad życie.

\*\*\*

Kiedy oddech Rhysa staje się spokojny i głęboki, odczekuję dobre piętnaście minut. Dopiero mając pewność, że mocno śpi, wymykam się z jego objęć najdelikatniej, jak potrafię. Na palcach przechodzę do drzwi, jednak zanim wyjdę, przystaję, żeby przyjrzeć się jego potężnej, silnej sylwetce rozłożonej na moim starym łóżku. Jest mężczyzną, którego należy się bać – świadczy o tym choćby broń leżąca spokojnie na szafce nocnej, jakby była niewinną książką – a mimo to w tej chwili jego przystojna twarz wygląda tak łagodnie i niewinnie jak u kilkuletniego chłopca.

Wiem, że czeka nas poważna rozmowa, ale najpierw musieliśmy dać upust wszystkim zgromadzonym przez ostatnie miesiące emocjom w jedyny znany i słuszny nam sposób. Z cichym westchnieniem naciskam na klamkę, po czym wychodzę z pokoju. Muszę napić się wody, więc to do kuchni kieruję się najpierw. Kiedy odkręcam butelkę wody gazowanej i napełniam szklanekę, do kuchni wchodzi Nancy.

– Nie śpisz – bardziej stwierdzam niż pytam, patrząc na nią niepewnie.

Posyła mi krzywe spojrzenie.

– Miałam okazję przetestować nowe zatyczki do uszu, ale w waszym przypadku potrzeba czegoś znacznie skuteczniejszego. – Podchodzi do mnie, wyjmuje mi szklanekę z rąk, a następnie wypija całą jej zawartość i z brzękiem odstawia naczynie na blat. – Gdzie twój mafioso?

– Śpi – odpowiadam, marszcząc brwi. – Nan...

– Kim on tak naprawdę jest? – pyta, zniżając głos do szeptu.

– Ze szczytu muru chińskiego widać, że to pieprzony gangster.

– Uspokój się i przestań wygadywać głupstwa – mówię zirytowana. – Rhys nie jest żadnym gangsterem, tylko...

*Czasem zdarzy mu się kogoś zastrzelić.*

Błędę.

Dlaczego wcześniej na to nie wpadłam?

– No i co, mądralo? – Nancy krzyżuje ręce na piersi. – Nie rozumiem, jak mogłaś mi o niczym nie powiedzieć. Myślałam, że jesteście przyjaciółkami.

Prowokuje mnie. Myśli, że tak mnie zirytuje, że potwierdzę wszystkie jej domysły. Jednak ja nie mogę tego zrobić z kilku powodów. Po pierwsze i najważniejsze: sama nie znam prawdy. Po drugie: nie jestem pewna, czy gdyby było tak, jak zakłada Nancy, chciałabym, żeby ktokolwiek wiedział, kim jest mężczyzna, którego kocham do szaleństwa. Po trzecie: za wszelką cenę chciałabym chronić Rhysa, bez względu na to, ile by mnie to kosztowało.

– Czy mogłabyś mnie przez chwilę posłuchać? – teraz to ja zniżam głos do szeptu, w obawie, że Motyl już się obudził i może słyszeć naszą rozmowę.

Nancy jakby czyta mi w myślach, bo bez słowa chwyta mnie za rękę i ciągnie do swojego pokoju, po czym wyjątkowo ostrożnie zamyka drzwi. Obie opieramy się o nie plecami, a następnie zsuwamy na podłogę.

Podciągam kolana pod brodę, próbując ubrać w słowa rozbiegane myśli.

– Mel – ponagli, wiedząc, że nie mamy wiele czasu.

Biorę głęboki oddech.

– Za świństwo, które zrobiłam Jimowi, będę smażyć się w piekle przez wieczność – wyrzucam z siebie. – Powiedział, że nigdy nie wybaczy mi tego, że pozwoliłam mu uwierzyć, że go kocham. Boże, Nancy, gdybyś widziała, jak wtedy na mnie patrzył... Jakbym wyrwała mu serce gołymi rękoma.

– Nie powinnaś bać się piekła, skoro sam diabeł posuwał cię niespełna godzinę temu – dogryza mi. – Może to okrutne, co powiem, ale Jim sam jest sobie winien. To bystry i inteligentny facet. Na pewno widział, że z twojej strony to uczucie nie jest tak intensywne. Kochał cię, na pewno nadal cię kocha. Tak bardzo

chciał cię mieć przy sobie, że przymykał oko na pewne niedociągnięcia w waszym związku. Ty natomiast szukałaś pocieszenia, łudząc się, że w końcu coś do niego poczujesz. Zgodziłaś się nawet z nim zamieszkać, choć wiedziałaś, że wciąż kochasz kogoś innego. Niestety, nie masz serca w rozmiarze XL i nie pomieściłabyś ich obu. Jim zapomni. Nic mu nie będzie.

Kręcę głową, chowając twarz w dłoniach.

– Ty nic nie rozumiesz – jęczę zrezygnowana. – Rhys jest jednym z najlepszych przyjaciół Jima.

Przyjaciółka wydaje z siebie okrzyk niedowierzania, po czym wstaje, a ja prostuję się, patrząc, jak nerwowo krąży po pokoju w tę i z powrotem.

– Jak to możliwe?

Chyba ktoś na górze tak sprytnie poukładał nasze drogi, że przypadkiem krzyżują się ze sobą za każdym razem, kiedy jesteśmy gotowi zapomnieć o sobie na dobre.

– Zadałam sobie to samo pytanie, gdy się o tym dowiedziałam na jednym z ich wspólnych spotkań.

– I co było dalej? – dopytuje, gdy pozwalam myślom wrócić do dnia, w którym Jim urządził w swoim mieszkaniu imprezę powitalną dla swojego przyjaciela.

Nigdy nie zapomnę szoku, jaki wtedy czułam. Szoku i strachu, że ktoś z obecnych zauważy żar, który wciąż iskrzył między mną a Mariposą.

– Rhys zlecił swoim ludziom mnie porwać – wyznaję po chwili zastanowienia.

Nie chciałam mówić o tym nikomu, ale ona musi wiedzieć. Musi poznać całą prawdę.

– Żartujesz sobie ze mnie? – pyta ze złością. Jednak wystarczy jedno jej spojrzenie w moje oczy, by wiedzieć, że mówię prawdę. – O cholera, nie wiem, po co opłacam Netfliksa, skoro to, co mówisz, jest o wiele ciekawsze niż niejeden serial.

*To prawda, myślę.*



Gdybym zaczęła transmitować w sieci swoje życie, mogłabym zarobić na tym kupę kasy.

– Wciągnęli mnie do samochodu i nafaszerowali jakimś gównem, przez które o mało nie umarłam. Przynajmniej wtedy tak czułam. Jak przez mgłę pamiętam, że tłumaczyli Rhysowi, że mój organizm źle zareagował, ale on wiedział, że złamali jego zalecenia i podali mi więcej narkotyku, niż powinni. Jeden z nich został... zlikwidowany.

Nancy przystaje.

– Co znaczy zlikwidowany?

Wzdycham zrezygnowana.

– To znaczy, że Rhys go zabił albo kazał komuś to zrobić. – Nie wspominam jednak o tym, że byłam tego świadkiem. Już i tak wystarczająco przeraża mnie obojętność, którą słyszę we własnym głosie, gdy o tym opowiadam. – Proszę, nie pytaj o to – dodaje, widząc jej przerażoną, ale zaciekawioną minę. Na szczęście milczy, więc szybko kontynuuję: – Po kilku dniach wróciłam do domu, gdzie udawałam, że nic się nie stało. Po tym wszystkim tak bardzo pragnęłam szczęścia, że pozwoliłam zajść sprawom o wiele za daleko i przez to tak bardzo skrzywdziłam Jima.

Nancy opada na kolana u moich stóp, chwytając mnie za nadgarstki.

– To jest tak popieprzone, że teraz żałuję, że chciałam wiedzieć.

Przesuwam ręce, a następnie splatam palce dłoni z jej.

– Kiedy powiedziałam Jimowi, że odchodzę, wzięłam tylko kilka walizek i od razu przyjechałam do ciebie.

Patrzy na mnie, nieznacznie mrużąc zielone oczy, zupełnie inne od oczu Jima.

– Okej, jeszcze jedno. Dlaczego wróciłaś przemoczona, ranna i w towarzystwie Mariposy zamiast Moëta?

Uśmiecham się w końcu.

Najlepsze zawsze zostawiam na koniec.

– Kiedy wysłałaś mnie do sklepu, na chwilę straciłam panowanie nad własnymi emocjami, przez co zupełnym przypadkiem rozbiłam jego bentleya. Później wszystko potoczyło się samo.

Nancy puszcza moje ręce, żeby zakryć swoją twarz.

– W co ty się wpakowałaś? – mamrocze zrezygnowanym głosem.

*Nie mam cholernego pojęcia.*

– Poradzę sobie – zapewniam, wstając. – Może jeszcze uda mi się zasnąć. Ty też odpocznij.

*Jeśli ci się to uda po tym, czego się dowiedziiałaś, dodaję w myślach, gdy ta również wstaje.*

– Nie skrzywdzi cię więcej – mówi, a jej głos jest tak donośny, że pewnie słychać go piętro wyżej. – Już ja tego dopilnuję.

Z uśmiechem naciskam klamkę drzwi i nic nie mówiąc, wracam do swojego dawnego pokoju. Motyl wciąż śpi. Nawet nie zmienił pozycji podczas mojej rozmowy z przyjaciółką. Zdejmuję porwane legginsy i bieliznę, rzucając je niedbale na podłogę, po czym wsuwam się pod silne, męskie ramię. Na sekundę zamykam oczy i po raz pierwszy od dawna zasypiam głębokim spokojnym snem.

\*\*\*

Budzę się po dziesiątej, a to oznacza, że spałam ponad osiem godzin. To zadziwiająco dobry wynik jak na mnie, zwłaszcza że odkąd pozwoliłam powiekom opaść, nie otwierałam ich aż do teraz. Jestem wypoczęta, a co za tym idzie w wyśmienitym humorze, mimo że Rhysa nie ma obok. Przekręcam się na stronę łóżka, na której spał i zaciągam się zapachem, jaki zostawił na pościeli. Nigdy nie pomyślałabym, że z pozoru tak nieistotne szczegóły mogą dać człowiekowi tyle radości.

Jeszcze przez chwilę leżę z twarzą w poduszce, po czym wstaję, ubieram koronkowe stringi oraz męski T-shirt, który Nancy pożyczyła Rhysowi, i wychodzę z pokoju. W całym mieszkaniu

unoszą się słodki zapach naleśników, przez co mój brzuch od razu odzywa się głośnym burczeniem.

Do moich uszu dobiegają odgłosy żywo prowadzonej rozmowy, jednak z tej odległości nie jestem w stanie odróżnić żadnych słów, lecz gdy tylko wchodzę do kuchni, Rhys i Nancy natychmiast milkną.

– Cześć. – Uśmiecham się słodko, podziwiając przystojną twarz, której oczy wpatrzone są w moje bez reszty.

– Cześć – powtarza kpiąco Motyl, podchodząc do mnie. Zanim zdążę zaprotestować, bo przecież nie zdążyłam nawet umyć zębów, przyciąga mnie do siebie i całuje delikatnie, ale stanowczo. – Tak lepiej. – Prostuje się, chwytając palcem wskazującym i kciukiem moją brodę. – Wyspałaś się?

Potwierdzam skinieniem głowy, ponieważ jego widok ponownie zapiera mi dech w piersi.

– Nie masz koszulki? – pytam nieśmiało, gładząc dłońmi gładką skórę na jego klatce piersiowej.

Zachowuję się jak piętnastolatka, ale zupełnie mi to nie przeszkadza.

– Moja jeszcze nie wyschła, a w zastępstwie dostałem tylko taką z logo zespołu Rammstein.

Uśmiecham się szeroko na wyobrażenie Mariposy ubranego w T-shirt, który mam na sobie.

– Nie moja wina, że masz jakieś chore uprzedzenia – odzywa się Nancy.

Zupełnie zapomniałam, że również tu jest.

– Nie mam uprzedzeń – zaprzecza Rhys, nie odrywając ode mnie wzroku. – Po prostu twój były chłopak musiał mieć niecały metr siedemdziesiąt, bo koszulka sięga mi wyżej pępka.

Parskam śmiechem.

– Jonathan – przypominam sobie głośno imię chłopaka, którego czubek głowy kończył się na wysokości połowy ucha Nancy i wyswobadam się z objąć Motyla.

– Wcale nie był taki niski – obrusza się moja przyjaciółka, przewracając naleśnik na patelni. Kiedy staje twarzą do mnie, nasze spojrzenia się spotykają. – Skończmy temat moich byłych facetów, bo zupełnie stracę apetyt. Już i tak niedobrze mi od parzenia, jak się mizdrzycie.

Zaskakuje mnie, z jaką swobodą zachowuje się w obecności Rhysa. Mimowolnie zastanawiam się, dlaczego ja nigdy nie pokazałam mu stuprocentowej siebie. Chyba po prostu bałam się, co mógłby o mnie pomyśleć. W moich oczach jest wyśnionym ideałem, a jego inteligencja nieco mnie onieśmiela. Dlatego wciąż hamuję się, nie ujawniając swojego prawdziwego oblicza w pełni.

– Wyjeżdżamy zaraz po śniadaniu, więc obiad zjesz już bez dolegliwości żołądkowych – dogryza jej Rhys.

Posyłam mu pytające spojrzenie.

– Wyjeżdżamy?

Potwierdza skinieniem głowy, siadając przy niewielkim, okrągłym stoliku, który przy nim wydaje się jeszcze mniejszy, niż jest w rzeczywistości.

– Obiecałaś mi wieczór z trio, pamiętasz? – mówi z wyrzutem Nancy.

Zamykam oczy, próbując zebrać myśli. Tak dużo dla mnie zrobiła, że nie mam serca powiedzieć jej, że nic z tego. Z drugiej strony pozostanie moją jedyną przyjaciółką już na zawsze. Będziemy miały jeszcze wiele okazji do rozkoszowania się wybornym smakiem szczypiących w podniebienie bąbelków.

Mój brzuch ponownie odzywa się głośnym burczeniem, czym przywołuje mnie na ziemię. Dołączam do Motyla, siadając na krześle obok, lecz ten od razu wciąga mnie na swoje kolana i chowa nos w zagłębieniu pomiędzy moją szyją a barkiem.

– Przepraszam, Nancy. Nie miałam...

– Daj spokój – przerywa mi, stawiając przed nami talerz ze sterłą pachnących naleśników. – Jeszcze niejeden wieczór przed nami. O ile ktoś cię nie porwie, nie znarkotyzuje albo nie zabije.

– Johnson, przeginasz – syczę, posyłając jej tysiące morderczych spojrzeń.

Patrzę też na Rhysa, który wydaje się niewzruszony słowami mojej przyjaciółki i dziękuję w duchu, że jego pistolet wciąż leży na szafce w innym pomieszczeniu, bo chyba sama bym ją w tej chwili zastrzeliła.

– Wybacz – mówi, uśmiechając się tak słodko, że tym razem to mnie mdli. – Tak tylko głupio palnęłam.

Ponownie zamykam oczy, licząc w myślach do dziesięciu, a dłoń Motyla uspokajająco ściska moje udo. *Nie odzywaj się*, podpowiada głos z tyłu głowy. Gniew Nancy jest jak burza, a burzę najlepiej przeczekać.

W milczeniu zjadamy swoje porcje, ja nawet o jedną więcej niż powinnam, po czym wstaję od stołu i sprzątam talerze, wkładając je do zmywarki. Podczas posiłku Nancy ani na chwilę nie odrywała czujnego wzroku od Rhysa, ale nie odezwała się ani słowem.

– Świetne te naleśniki, Johnson – odzywam się, żeby przełamać lody. – Zawsze byłaś mistrzem kuchni, ale dzisiaj przeszłaś samą siebie. Naprawdę.

Przyjaciółka podnosi się, wbijając we mnie poważne spojrzenie.

– To przepis twojego gangstera – wyrzuca szybko ze złością.

Przewracam oczami, a rozbawiony Rhys krztusi się sokiem pomarańczowym.

Bez słowa podchodzę do niego, chwytam za rękę i ciągnę do swojego pokoju. Po tym, jak drzwi się za nami zamykają, wypuszczam z płuc wstrzymywane powietrze.

– Przepraszam cię za nią – mówię ze skrucą. – Nie mam pojęcia, co w nią wstąpiło. Jeszcze nigdy nie zachowywała się tak zołzowato.

Uśmiecha się, dzięki czemu kolejny raz mogę rozpuływać się na widok dołeczków w jego policzkach. Przyciąga mnie do siebie i jedną ręką obejmuje w tali, a drugą zakłada mi włosy za ucho.

– Nie przepraszaaj. Jest całkiem zabawnie.

Rozciągam usta w szerokim uśmiechu.

Chyba nigdy nie widziałam go tak wyluzowanego i beztro-  
skiego.

– Zbierajmy się, zanim Nancy każe nam spadać. Dziwię się,  
że jeszcze tego nie zrobiła po tym, co jej o tobie powiedziałam.

– Próbowała – przyznaje Rhys, a moje oczy robią się okrągłe jak  
spodki. – Spokojnie, nie udało się jej. Jak widać, wciąż tu jestem.

Mruga okiem, ale coś w jego postawie się zmienia. Staje się  
bardziej wycofany i poważny. Cholera, że też wcześniej nie po-  
myślałam o tym, żeby zabronić przyjaciółce wspominać o tym,  
że wie więcej, niż powinna. Niestety, wygląda na to, że całkiem  
puściły jej hamulce.

– Przepraszam – powtarzam, mając ochotę wrócić do kuchni,  
żeby skopać jej zgrabny tyłek.

Rhys odsuwa się ode mnie, po czym sięga po pistolet leżący  
na szafce nocnej. Przestaję oddychać, a z mojej twarzy odpływa  
cała krew. Przygląda mi się przez chwilę, unosząc brew, a gdy  
odgaduje moje myśli, wybucha głośnym śmiechem i jest to naj-  
piękniejsza melodia, jaką kiedykolwiek słyszałam.

– Spokojnie – rzuca broń na materac łóżka – nie zamierzam jej  
zastrzelić. Choć muszę przyznać, że przeszło mi to przez myśl  
raz czy dwa.

Uderzam go pięścią w klatkę piersiową.

– Nie rób tak więcej – proszę, przetykając głośno ślinę. – Chy-  
ba za dużo zjadłam – dodaje. – Swoją drogą nigdy nie pomyśla-  
łabym, że umiesz gotować.

– Wychowywałem się bez matki, więc musiałem się tego na-  
uczyć, żeby codziennie nie jeść pizzy, którą serwował mi wujek  
– odpowiada normalnym głosem, zakładając swój suchy już T-shi-  
rt i bluzę, na której gdzieniegdzie widnieją jeszcze mokre plamy.

Serce boli mnie na myśl o małym chłopcu o czarnych jak  
atrament włosach pozostawionym samemu sobie. To pierwsza

rzecz, którą mi o sobie powiedział sam z siebie, jednak wcale się z tego nie cieszę.

– Musiało być ci ciężko – wypalam głupio.

Podnosi na mnie miodowe spojrzenie, wzruszając ramionami.

– Nie bardziej niż innym. – Zmienia dresy na dzinsy, a ja mam kilkanaście sekund, by podziwiać go w pełnej okazałości od pasa w dół. – Nie mamy wiele czasu, Melody.

*Melody...* Zawsze, gdy używa mojego imienia, rozmowa staje się poważna, więc wolę nie dyskutować i biorę się za sprawdzanie, czy moje rzeczy również wyschły po wczorajszej ulewie.

Gdy oboje jesteśmy gotowi, mam ochotę wyjść niepostrzeżenie bez pożegnania z Nancy, ale wiem, że nie mogę tak postąpić. Rhys wychodzi z mieszkania, żeby zapakować bagaże, do których jakimś cudem nie dostała się woda, a ja pukam cicho do uchylonych drzwi pokoju mojej przyjaciółki. Odpowiada mi cisza, więc popycham je lekko. Zamieram w chwili, w której się otwierają, a moje serce przestaje bić na ułamek sekundy.

– Johnson – szepczę łamiącym się głosem.

Leży na łóżku zwinięta w kłębek i płacze, nie wydając z siebie żadnych dźwięków. Gdyby nie łyzy znaczące czarne ścieżki tuszu na jej policzkach, nie miałabym pojęcia, w jakim jest stanie. Do tej pory widziałam tylko kilka razy, jak płakała. Raz, jak zmarł jej dziadek, drugi raz, jak oblała najważniejszy egzamin na swojej uczelni, i trzeci – właśnie teraz. Odzyskując panowanie nad własnym ciałem, doskakuję do niej i chwytam za zaciśnięte w pięści dłonie.

– Co się stało? – dopytuję, szukając wzrokiem jej spojrzenia.

Zabiera ręce z mojego uścisku, po czym siada, podciągając kolana pod brodę.

– Po prostu cholernie się o ciebie boję – wyznaje, patrząc gdzieś ponad mnie. – Wiem, że jesteś zakochana. Wiem, że nigdy nie zrozumiem tego, co do niego czujesz, bo cokolwiek to jest, jest dziwne i pokręcone, ale zajebicie silne. Znalazłaś męż-

czynę swoich marzeń: inteligentny, władczy, chwilami zabawny, doskonały w łóżku, o sylwetce greckiego boga i nieziemsko przystojnej, niemal anielskiej twarzy. Nie patrz tak na mnie – syczy. – Jest idealny pod wieloma względami, ale, Mel, on śpi z pieprzonym pistoletem!

Wiem, co ma na myśli. Mnie samą przeraża to wszystko bardziej, niż dają po sobie poznać.

– Rhys mnie nie skrzywdzi – mówię pewnym, spokojnym głosem. *Przynajmniej nie fizycznie*, dodaję w myślach.

– On za tobą szaleje, Mel, może nawet cię kocha, ale nie ufam mu. Jest niebezpieczny i dobrze o tym wiesz. Nie mogę zatrzymać cię tu siłą, ale błagam, uważaj na siebie. Cokolwiek by się działo, nie trać czujności i dzwoń... – urywa, połykając spływające do gardła łzy. – Dzwon codziennie. – Teraz to jej łamie się głos.

Obejmuję niepewnie jej szczupłe ciało, lecz ona nie odwzajemnia uścisku.

Wstaję, a poczucie winy już nie daje mi spokoju, mimo że jeszcze jej nie opuściłam. Wzdrygam się, kiedy ktoś za moimi plecami chrząka znacząco.

– Musimy jechać, skarbie.

Pochylam się i całuję przyjaciółkę w czoło.

– Nie martw się – szepczę tak cicho, żeby tylko ona słyszała moje słowa. – Jeśli coś mi zrobi, ty pierwsza będziesz mogła odstrzelić mu jaja.

Kiedy powoli wycofuję się z pokoju, na jej twarzy błąka się uśmiech. Nie mówię nic więcej. Nie żegnam się, ponieważ nie znikam na zawsze. Bez słowa mijam Motyla, a następnie wychodzę z mieszkania, do którego wrócę jeszcze nie raz, bo to właśnie tu jest mój prawdziwy dom. A dom to nie mury. Dom to kochający cię ludzie. Ludzie, którzy trwają przy twoim boku bez względu na wszystko. Nancy bez wahania oddałaby za mnie życie i ja zrobiłabym dla niej to samo.

Może nawet i więcej.